PODWÓJNA MORALNOŚĆ.

Potrzeba zapewnienia ciągłości rodu i rozrostu liczebnego ludności wytworzyła i te pojęcia moralności płciowej, któremi skrępowano kobietę składając na nią ciężką odpowiedzialność za wszelkie przeciw niej wykroczenie. Jej naturalny przywilej wyłącznej władzy i opieki nad dziećmi zrównoważono prawnym przywilejem mężczyzny, który uczynił z niej swą osobistą własność, narzędzie do rodzenia *j e g o* dzieci, przedłużania istnienia *j e g o* rodu. Dlatego to czystość przed ślubem a wierność po ślubie uczyniono pierwszem, najświętszem a nawet może jedynem przykazaniem kobiecej moralności i dlatego wydało się rzeczą zbyteczną temuż samemu przykazaniu poddać mężczyznę. Ztądto wytworzyła się ta podwójna moralność po dziś dzień obowiązująca, która może pierwotnie wydawała się logiczną i pożyteczną ze względu na swój najbliższy, bezpośredni cel, a w dalszych następstwach do tylu klęsk i potworności prowadzi.

Ona to może w wyższym jeszcze stopniu niż ekonomiczny podział ról, czyni z dwóch płci dwa odrębne sobie, nieprzejednane nawet i niezdolne do trwałej harmonii światy. W świecie męzkim i w świecie kobiecym kursują całkiem odmienne wartości i miary moralne i nie ma dla nich żadnego wspólnego gruntu w jakiejś ogólnie przyjętej zasadzie. Porządna, uczciwa kobieta jestto taka, która przed ślubem nie kochała nikogo, a po ślubie kocha swego męża tyle ile on żąda i ile mu to jest dogodnem lub potrzebnem. Po za tem może być leniwą lub pracowitą, łagodną lub złośnicą, rozrzutną lub skąpą, póki niema kochanków, zawsze w równej mierze na miano uczciwej kobiety zasługuje. O ile jednak wykroczy przeciw temu najświętszemu przykazaniu, z jakichkolwiek powodów i w jakichkolwiek okolicznościach, okryta zostaje hańbą i ogólną pogardą, choćby po za tem była aniołem dobroci. Rozwój obyczajów wprowadził tu jeszcze ściślejsze ograniczenia. Prócz hańby są jeszcze różne stopnie poniżenia, wstydu, ujmy, złej opinii, które stanowią

o drobnych lecz zawsze dla kobiety ważnych odcieniach cnotliwości. Do obowiązku niewinności pozytywnej dodano obowiązek nieświadomości. Imię kobiety plami nie tylko sama wina, lecz pozór winy, jej cień, jej przypuszczenie, nietylko nielegalna miłość, lecz wszelki choćby najskromniejszy objaw miłości przed jej zlegalizowaniem, ujmę jej czyni każda inicyatywa w miłosnym stosunku, miłość nie wzajemna, a nawet brak odporności w obec kochającego i kochanego człowieka. Kobieta, choć jej cały los od wybranego mężczyzny zależy, nie może go, ani szukać, ani wybierać, ani pragnąć, ani tem mniej zdobywać, jeżeli chce w stanie nieskalanej świeżości opinię swą utrzymać. Ona powinna być upragnioną, poszukiwaną, zdobywaną i ulegać po długim targu i po podpisaniu jaknajkorzystniejszych warunków kapitulacyi.

Zupełnie inaczej rzeczy się mają z moralnością mężczyzny. W kwestyach erotycznych nie obowiązuje go ona niemal zupełnie, natomiast krępuje go prawie wyłącznie w stosunkach materyalnych. Porządnym i uczciwym mężczyzną, można być bez względu na ilość zawiązywanych i zrywanych stosunków miłosnych i bez względu na ich następstwa. Trzeba tylko spełnić jeden kardynalny warunek: żyć z własnych pieniędzy i nienaruszać cudzych. Jeżeli dodamy do tego jeszcze trochę bezinteresowności i pracę produkcyjną, będziemy mieli gotową miarę na ocenienie wartości przeciętnie porządnych mężczyzn.

W stosunku do kobiety mianowicie mężczyzna nie ma niemal żadnych innych obowiązków prócz tych, które się na brzęczącą monetę obliczyć dadzą. Jest dobrym mężem, jeżeli odpowiednio do swych środków żonie dostateczne utrzymanie zapewnia, a jeżeli np. kochankę swą wyposaży i wyda za mąż za innego, mówi się o nim, że bardzo uczciwie i szlachetnie postąpił. W ogóle mężczyzna na uczciwość i szlachetność potrzebuje dużo, bardzo dużo pieniędzy; jestto dla niego warunek posiadania maximum swobody i używania, przy maxymalnie dobrej opinii, dlatego też na zdobywanie pieniędzy wytęża się męzką energią całkowicie, o ile jej się nie trwoni w używaniu życia.

Jednym ze sposobów tego używania, jest miłość, jeżeli wolno w ten sposób sprofanować wyraz mający tak poważne i tak głębokie znaczenie. Podniecany nieustannie przez kobietę, która go używa za narzędzie do zaspokojenia swych życiowych potrzeb lub swych życiowych ambicyi, mężczyzna w stosunkach płciowych marnuje nieraz najlepszą cząstkę swych fizycznych i psychicznych sił żywotnych często, zanim się one rozwinąć i dojrzeć zdołają. W tem znaczeniu przyznać można słuszność tym, co w kobietach (nie w kobiecie) upatrują złowrogą kosmiczną potęgę która mężczyznę niszczy i do zguby wiedzie. Należałoby jednak może prócz kobiety wymienić jeszcze i inne potęgi tj. inne sposoby używania.

Ponieważ zaś moralność płciowa obowiązująca kobietę czyniłaby nie-

możliwym ten rodzaj życia dozwolony mężczyznom, podwójna moralność prowadzi do potrójnej, tj. wytwarza całą klasę kobiet upadłych i pogardzonych, ale niezbędnych dla utrzymania należnego rozdziału między żeńską cnotą a męzką swobodą.

Nie potrzebuję się chyba silić na wykazanie, ile bolesnych sprzeczności, i przerażających trudów wynika z tego nielogicznego podziału moralności i z tego osobliwego spaczenia pojęć etycznych. Zaznaczę tylko, że tak samo jak w świecie kobiecym drobiazgowa konwencyonalność i formalistyczna przyzwoitość jest dla miłości zabójczą, tak w świecie męzkim używanie jest jej sponiewieraniem i zaprzeczeniem. Miłość, to potężne i twórcze uczucie, o którem poetka mówi że jest „złotą wagą co byt wszechświata utrzymuje w ruchu“ „pierwszem zarzewiem wielkiego ogniska, co świat ogarnia blaskami swojemi, pierwszem ogniwem w stworzenia łańcuchu« w życiu naszem gra rolę pogardzonego kopciuszka.

Jakkolwiek na pozór mogłoby się inaczej wydawać, jednakże z powyższego podziału praw i obowiązków, swobód i przywilejów, najwięcej pokrzywdzonym wychodzi mężczyzna. Do wniosku tego doprowadzają nas wszystkie statystyczne badania zestawiające liczbowe dane o męzkiej i kobiecej ludności. Płeć, jak się okazuje, niesłusznie silną zwana, we wszystkich krajach o bujnie rozwiniętej cywilizacyi okazuje się mniej liczną niż płeć słaba i to jedynie skutkiem większej śmiertelności. Natura nieustannie dąży do liczebnej równowagi stwarzając nawet pewien nadmiar jednostek męzkich, który w porze dochodzenia do dojrzałości, zostaje mniej więcej zrównany. Zewnętrzne warunki jednak znoszą tę równowagę i skoro tylko ujemne wpływy męzkiej swobody działać zaczynają, śmiertelność mężczyzn tak znacznie i szybko wzrasta, że w wieku najodpowiedniejszym do zawarcia małżeństwa okazuje się już znaczna nadwyżka kobiet. Mimo niebezpieczeństw, na które kobiety naraża macierzyństwo, nadwyżka ta jest stałą i wciąż się wzmaga. Mężczyźni więcej podlegają chorobom, szybciej się starzeją, króciej żyją, skłonniejsi są do samobójstw i w ogóle stanowią mniej trwałą część rodu ludzkiego. Zważywszy, że takie stosunki wytwarzają się wszędzie, gdzie tylko rozwinie się w pełni tryb współczesnego cywilizowanego życia, że występują jaskrawiej we wszelkich ogniskach cywilizacyi, w wielkich miastach więcej niż na wsi, w krajach ludnych i przemysłowych więcej niż w rolniczych i mało zaludnionych, musimy dojść do przekonania, że do tego stanu rzeczy przyczyniają się w wysokim stopniu stosunki określane powyżej tj. przeciążenie mężczyzny ekonomicznemi obowiązkami i zwolnienie go od wszelkich więzów moralności płciowej. Że to ostatnie przypuszczenie jest bardzo uzasadnione, dowodzą niezmiernie smutne wyniki badań przeprowadzanych nad stanem zdrowia uczącej się młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej. Ci młodzi ludzie, na których karki życie nie wtłoczyło jeszcze ciężaru obowiązków ma-

teryalnych w znacznej części — większości nawet, mają już zdrowie podkopane dzięki swym mezkim przywilejom.

Niejednokrotnie zwracano uwagę na ścisły związek, jaki zachodzi między tą nadwyżką liczebną kobiet, a całym tak zwanym ruchem kobiecym. Jeżeli jednak ruch kobiecy w tej nierównowadze liczebnej wziął początek, to dotychczas przynajmniej nie znalazł na nią środków zaradczych. Raczej przeciwnie, na dwojakiej drodze przyczynił się do pogorszenia stanu rzeczy. Wywołując konkurencyę pracy męzkiej i kobiecej, obniżył ogólną stopę zarobków, utrudnił mężczyznie walkę o byt materyalny przygniótł go cięższem jeszcze brzemieniem znoju i troski. Równocześnie zmniejszając jego dochody sprawił, że dla utrzymania rodziny wystarczyć nie mógł i musiał się posiłkować dodatkowemi zarobkami żony i córek.— Kobiety poszukujące zarobków dodatkowych ze swej strony czynią konkurencyą kobietom utrzymującym się wyłącznie z pracy własnej; redukują ceny pracy kobiecej poniżej minimum niezbędnego dla utrzymania się przy życiu. Ztąd coraz większy wyzysk sił kobiecych, coraz większa nędza popychająca wciąż nowe zastępy ofiar w otchłań prostytucyi. Wzmagająca się podaż żywego towaru potęguje zepsucie ogólne, którego ofiarą — jak widzimy — znowuż padają mężczyzni.

Przekonywamy się, że poza kwestyą kobiecą, tak głośno w ostatnich dziesiątkach lat omawianą, ukrywa się milczeniem osłaniana lecz niemniej poważna, a nawet paląca kwestya męzka, czyli kwestya fizycznego upadku i zwyrodnienia mężczyzny. Jakiekolwiekbądź dowody wyższości męzkiej antropologia, fizyologia i psychologia zgromadzić mogą, zawsze do obecnej pory pozostaje jawnym i niezbitym fakt, że współczesna kobieta nad współczesnym mężczyzną góruje tem, że jest od niego zdrowszą. Jeżeli zaś zważymy, że wszystkie, najważniejsze sprawy ogólnego znaczenia, spoczywają w ręku tej silniejszej może, lecz obecnie chorej połowy rodu ludzkiego, to łatwo wyobrazić sobie możemy, jak całkiem innym torem, o ile szybszem tempem posuwać by się mógł nasz rozwój cywilizacyjny, gdyby kierowały nim jednostki silne, dzielne, pełne młodej energii i żywotności.

Wobec tego sądzę, że nie będzie to uznane za paradoks, gdy powiem, że jednym z najważniejszych i najpilniejszych punktów programu ruchu kobiecego powinno być fizyczne i moralne odrodzenie mężczyzny. — Naturalnie nie podejmuję się bynajmniej wyszukania środków zaradczych, wedle publikowanego niedawno przepisu, że ktokolwiek wykazuje istniejące zło, musi podać zaraz na nie lekarstwo. Środki zaradcze znaleść można tylko wspólnemi siłami drogą nieustannych prób i niezmordowanych usiłowań. Zresztą sądzę, że w wielu wypadkach wkazywanie zła, jest już pierwszym i niezbędnym środkiem, do jego usunięcia. Wiem np. że w niektórych okolicach kraju (w Warszawie) tworzą się wśród uczącej się młodzieży pod kierunkiem i z inicyatywy lekarzy hygienistów kółka mające na celu polepszenia stanu zdro-

wia młodzieży męzkiej, przez odpowiedni tryb życia, wystrzegania się szkodliwych wybryków, podniesienie jej moralnego poziomu itp. Jakkolwiek nie myślę przeceniać doniosłości tego objawu, sądzę że zasługuje on na zaznaczenie i poparcie.

Dalej myślę jeszcze, że kiedy kobieta wyjdzie z ciasnej sfery swych egoistycznych interesów, gdy myślą ogarnie szersze wielnokręgi i stwierdzi ścisły związek zjawisk społecznych między sobą, zrozumie że jej najlepiej zrozumiany interes polega na solidarności z dobrze zrozumianym interesem mężczyzn, że zamiast wytaczać mężczyźnie dla obu stron szkodliwą i niszczącą walkę konkurencyjną, powinna z nim bardzo energicznie współdziałać w takiej reorganizacyi istniejących stosunków i społecznych urządzeń, któraby zmierzała do poprawy doli wszystkich pracujących — mężczyzn czy kobiet bez różnicy.— Mężczyzna zaś zrozumie zapewne, że darząc kobietę osobistą wolnością i odpowiedzialnością, pozwalając jej bezpośrednio działać w sprawach wspólnego dobra dotyczących najskuteczniej zwalcza jej zgubny wpływ pośredni i wyzwala się z pęt tej złowrogiej potęgi, która go niszczy używając go za narzędzie do osiągania swych egoistycznych celów.

Iza Moszczeńska.

O KOBIECIE.

URYWEK Z DZIEŁA W. BÖLSCHEGO p. t.
„MIŁOŚĆ W PRZYRODZIE".

Wilhelm Bölsche jest to przyrodnik niemiecki, uczony bez tytułu profesora i bez katedry uniwersyteckiej. Głęboko przekonany darwinista, zapalony uczeń i adorator Häckla popularyzuje wiedzę przyrodniczą z najrozmaitszych jej dziedzin, we formie licznych artykułów i essayów zebranych i wydanych następnie w książkach. Sławę swoją głównie i za granicami Niemiec zawdzięcza on dziełu trzytomowemu pod tytułem „Das Liebesleben in Natur". Przedstawia on w niem hypotezę rozwoju miłości, tej najpotężniejszej siły przyrody, jej podstawę fizyologiczną, jej znaczenie w całokształcie rozwoju na ziemi, jej zboczenia, jej wyniki i skutki, zacząwszy od najniższego świata zwierząt, aż do najwyższych szczytów ludzkiej wszechmiłości. Niema w dziele tem śladu egoizmu, pomimo jak na teraźniejsze poglądy bardzo drażliwego tematu, jest tylko ogromna szczerość i jeżeli się tak wyrazić można pozytywistyczny idealizm.

Mimo to znalazł on wielu przeciwników w swym kraju, którzy mu zarzucali, że umysły młode, dziewcząt zwłaszcza, czerpały z jaskrawie napisanej książki erotyczne i chorobliwie pobudzające wiadomości.

Naturalnie, że książka ta, jak zresztą i tyle innych, we wszystkich rę-

kach znajdować się nie powinna, szkody atoli wyrządzić nie może tam, gdzie grunt jest odpowiednio dojrzały i nauką przygotowany.

Dzieło to przedewszystkiem cechuje ogromna plastyczność, oryginalna obrazowość stylu i szeroki swiatopogląd pełny zapału i wiary w przyszłość.

W ostatnim tomie tego dzieła „Das Liebesleben in der Natur“ wyraża się Bölsche wprost przeciwnie jak tylu uczonych niemieckich, zagorzałych przeciwników ruchu kobiecego, (jak np. Prof. Möbius,) w sposób bardzo trzeźwy, na przyrodniczych opiewając się faktach, o kobiecie i o możliwym jej rozwoju.

Oto ustęp z jednego rozdziału:

* * *

Przywilej dowództwa społecznego zawdzięcza mężczyzna przedewszystkiem tak, jak w świecie zwierząt, sile swej fizycznej. U ludzi stan ten wyraźniej się jeszcze zaznaczył: mężczyzna stał się „wojownikiem“ w przeciwstawieniu do fizycznie bezradnej kobiety i to w sposób o wiele jednostronniejszy, jak u zwierząt. Ale niespostrzeżenie i powoli zajęła miejsce tej fizycznej siły, siła intellektualna, duchowa. Dzisiaj dzieje się to w całem naszem życiu społecznem. Z tego głównie powodu nowy powstał stosunek między kobietą, a mężczyzną. Z początku objął mężczyzna, w dalszym ciągu dzięki temu swemu intellektowi, dziedzictwo starej, fizycznie zdobytej własności przywództwa. Ale pytanie, czy to tak pozostać może. Pytanie, czy na tym gruncie intellektu, nie stanie nagle kobieta również silna naprzeciw mężczyzny, tak, że tam, gdzie walka konkurencyjna bezwzględnie dotąd się toczy, obie partye równorzędne znowu zajmując stanowisko, nie podzielą się na przyszłość spokojnie rolą przywództwa.

Ulubiona jest odpowiedź, że właśnie intellekt kobiety znacznie bywa słabszym, niż u mężczyzny. Wyrokujący w tej sprawie, którzy hołdując jakiejś modzie lub przesądowi zaprzepaszczają prawdę po drodze, starali się aż do przesytu, o zdaniu tem przekonać. Dosyć jest kobiet, z których każda z osobna naciągane te poglądy na korzyść „władcy mężczyzny“ od absurdum i to w sposób ostateczny doprowadzić by mogła. Mimo to trzeba sąd ten usprawiedliwić pozorami, które wbrew pojedynczym wypadkom geniuszu na ogólnych spostrzeżeniach opierać się muszą.

Między siłą umysłową, a fizyczną istnieje tajemniczy związek, który bezwątpienia ma początek w przyczynach pierwotnych rozwoju, wskazując, że właściwie ciało i duch wewnętrznie jednem i tem samem są zjawiskiem.

Bardzo znaczna ilość kobiet z naszej sfery kulturalnej (pozostańmy przedewszystkiem przy nich!) jest cieleśnie w lekkim stopniu zwyrodniałą.

Jest to przeklętym skutkiem nieużywania siły fizycznej w całym przeciągu czasów, w których na to nieużycie absolutnie żadnej podstawy ani powodu nie było.

Mniemanie to zwykłe, że kobieta słabszą być musi od mężczyzny. Mówiono dawniej, że Bóg tak ustanowił, boć ona przecie tylko jest żebrem, a on całością. Dzisiaj wykazuje nam nauka przyrodnicza, że z tylu a tylu powodów anatomicznych i fizyologicznych, nierównowaga taka istnieć musi.

Conajmniej twierdzą, że kobieta jest obciążona szaloną, nie do wyrównania utratą sił, z powodu jej czynności płciowych, zacząwszy od menstruacyi, aż do rodzenia i karmienia. Ale i bez tych rzeczy ma być ciało kobiece słabszem teraz i mniej zdolnem do pracy.

Nie chcę by uważano to za błyszczący poradoks, jeżeli powiem: stosunek pierwotny był wprost przeciwnym. W świecie zwierzęcym, jak to już raz omawialiśmy stroną bardziej zdolną do pracy jest właśnie matka. Nosi ona w niezliczonych razach cały ciężar walki o byt, zarówno jak samiec i dźwiga dodatkowo jeszcze obowiązki macierzyństwa. Gdybym z tego dojść miał do ogólnego wniosku, to brzmiał by on: natura, aby dopomódz obowiązkom matki, uzbroiła kobietę w siłę o półtora razy większą.

Wprawdzie na wyższym szczeblu małżeństwa istnieje podział pracy, który znowu nieco zmienia postać rzeczy. Stosunek między jedną, a drugą płcią staje się przez czas pewien znowu prawidłowy: samiec odbiera samicy tyle walki o byt, ile ona siły do macierzyństwa dodaje. Ale i tak jakże silną pozostaje istota rodu żeńskiego! Trzeba się przypatrzyć kurze broniącej swych kurcząt. I rzeczywiście dużo siły pozostać jeszcze może, bo w gruncie rzeczy macierzyństwo nigdy sił nie zużywa, ale przeciwnie, wzmacnia je i rozwija. Główne jego stacye odbywają się prędko i zdrowo, a pierwotna silna natura bierze zawsze górę przygotowana wyciągnąć z rezerwy każdej chwili, jeżeli tego potrzeba stare plus i do pełnej siły macierzyńskiej dodać pełną siłę ojcowską.

Odbywa się to jeszcze w sposób jaskrawy u dzikich ludów. Jakże łatwo kobieta z pośród nich wypełnia swe kobiece obowiązki: wystarczy wspomnieć o opowiadanych faktach samotnego rodzenia i o zajęciu się ciężką pracą fizyczną, tego samego dnia jeszcze. A z drugiej strony, jakiż jest u nich olbrzymi ciężar fizycznej pracy w walce o byt, który dzika kobieta dźwiga pomimo małżeństwa i podziału pracy.

Ale wyżej i wyżej obraz przesuwa sią coraz bardziej. Gdy go obejmę w całości takim, jakim nasza kultura go ukazuje i doprowadzę do rezultatu, to spostrzeżemy wyraźnie dwa punkta wytyczne.

Z jednej strony odbiera się kobiecie coraz więcej pracy fizycznej. Wydaje nam się na pewnem stopniu kultury, naprzykład rzeczą wprost szaloną, aby kobieta we wojsku służyć miała. Z drugiej strony, pomimo to, stają się dla tej kobiety jej funkcje macierzyńskie coraz cięższem i każda menstruacja czyni ją chorą, każdy poród jest aktem między życiem a śmiercią, po którym musi nastąpić okres długiej rekonwalescencyi; do karmienia bywa ona czę-

sto w ogóle za słabą, tak, że jej ostatecznie siły nie starczy, aby jedno tylko to koło obowiązków wypełnić należycie.

Nie mogę się przemódz: sądzę, że jeden punkt wyjaśnia drugi, ale że w całości zachodzi pewne zjawisko zwyrodnienia, które z pierwotnym stanem siły kobiecej żadnego nie ma związku. Ludzkość a raczej cywilizacya dopiero doprowadziła do tego stanu i do niej należy powoli go usunąć.

Coraz więcej trzymaliśmy kobietę zdala od prawdziwie wzmacniającej ciało i przy zdrowiu utrzymującej pracy fizycznej. Przypominam tylko stare przestraszające przysłowie, że piec i kobieta należą do pokoju. Tak jest, dosyć długo trzymano dziewczęta za tym piecem, jak ptaki w klatce, pieszczono je i chuchano i z prawdziwem wyrafinowaniem nie dozwolono rozwinąć się ich siłom. A gdy nadszedł czas obowiązków macierzyńskich, wtedy te nierozwinięte i przytłumione siły dopisać nie mogły. A gdy się kobieta z tej sfery męczy i dręczy przy spełnianiu najprostszych czynności macierzyńskich, jak gdyby walczyła z obcą przemocą djabelską, zamiast odczuwać wtedy cały rozkwit swych sił, wówczas przychodzi jakiś poważny mędrzec i rozprawiać zaczyna o słabej kobiecie, którą oszczędzać — zawsze oszczędzać należy, której za piecem najlepiej, bo zdrowe powietrze życia zaziębić ją może. Mimowoli nasuwa mi się tu myśl o zwierzętach w ogrodach zoologicznych, które w pewnych gatunkach od dnia, w którym siedzą w klatce pomimo wygodnego i leniwego życia, nie rodzą zdrowych młodych, albo rodzą potwory.

Coraz to wzrastająca bezsilność naszej kobiety w jej naturalnych płciowych czynnościach powinna stać się dla nas palącem „Mene Tekel“, wskazówką, że jesteśmy z naszem pojęciem o słabości kobiet na zupełnie mylnej drodze. Kobieta nie jest słaba z powodu menstruacyi, ciąży, rodzenia i karmienia, stała się ona tylko słabą wśród naszej kultury, przez długie zaniedbanie i brak wzmacniania jej sił ogólno fizycznych, a że z tego powodu jest słabą, więc wszystkie proste zadania jej natury, oparte początkowo na nadmiarze sił, na fizycznym funduszu rezerwowym, obciążają cały jej kapitał, którym nawet całkowicie długu spłacić nie jest w stanie.

Dopiero z chwilą, gdy się nam uda przez gimnastykę i rozmaite sposoby zdrowych ćwiczeń cielesnych wychować pokolenia dziewcząt, u których całkowity poziom siły fizycznej zbliży się znowu do przeciętnego poziomu ludzkiego, wtedy wejdzie ta specjalna, kobieca, płciowa działalność w odpowiednie zdrowe koryto.

Wiernym zaś romantykom, którzy sądzą, że prawdziwa, przeznaczona kobiecie, naturalna jej kobiecość gotowa ucierpieć przez rozwój siły cielesnej i wzmocnienie tak nazwanej „męzkiej“ sprężystości muskularnej, przez fizyczne wyrobienie całego cielesnego przyrządu sił, tym romantykom odpowiadam, że właśnie owe wzmocnienie uczyni z naszej kobiety prawdziwą matkę i prawdziwą „kobietę“.

A ztąd znajduję przejście do owej sprawy umysłowości. Jest ona, jak już powiedziałem, w pierwotnem założeniu niczem innem, jak sprawą fizyczną. Niezaprzeczenie: gdy się spogląda na rozwój stosunków w społeczeństwie, to zauważyć trzeba, jak wielka część grubej zmysłowości, będąc zbyteczną, zanika w życiu naszem kulturalnem i zaniknie coraz bardziej. I tak sądzę, że studenci w nie zbyt oddalonych czasach, nie będą się stroili w krwawe oznaki poniszczonego honoru, a narody kulturalne nie zechcą przeprowadzać zapomocą prochu i kuli teorji przeciwnej o „dobrze wybranych“, przez poświęcenie najżywotniejszych swych sił w dzikich, pełnych anachronizmu wojnach. Niezliczona ilość złej, bo fizycznie zużywającej, ale nie wzmacniającej pracy cielesnej w naszej gospodarce życiowej zniknie w tymże samym czasie. Ale właśnie teraz dopiero zdrowe ciało będzie koniecznością i coraz większą potrzebą i podstawą umysłowej działalności. Człowiek kulturalny będzie cenił i pielęgnował coraz bardziej całe swe ciało jako maszynę wytwórczą energji koniecznej dla pracy swego umysłu; najwyższy więc szczebel umysłowej, uduchowionej kultury będzie zarazem najwyższym szczeblem najwytworniejszej pieczołowitości około ciągłego wzmacniania i zdrowego rozwoju ciała. To duch nasz, który za pomocą ciała wzmacniamy i utrzymujemy przy zdrowiu.

I z tego wywodzi się znowu dla sprawy kobiecej wniosek wielkiego znaczenia, a mianowicie: każdy krok ku ulepszeniu cielesnemu kobiety, otwiera jej równocześnie drogę do rosnącego udziału w coraz wyższem uduchowieniu się kultury.

Ta sama kobieta, która okaże się zdolną przez naprawę jej pełnych pierwotnych ludzkich sił spełnić w zdrowem harmonijnem znaczeniu swe powinności macierzyńskie, ta sama kobieta dożyje obok tych obowiązków nowej wiosny swej umysłowości, przed którą cała mądrość filisterska z jej przesądami o umysłowo niższej kobiecie zamilczeć będzie musiała.

W kobiecie nic nie ukaże się większego, ale też nic pośledniejszego jak — człowiek. Człowiek ten atoli w pełni sił swoich, zdolny dzisiaj czytać w gwiazdach, jutro dać życie dziecku bez szkody dla jednego i drugiego.

Wszak i zwierzę, to biedne, walczące, nizkie zwierzę urodziło swe młode i wychowało, a obok i pomimo to spełniło coś o wiele większego, przygotowało — człowieka. Tak i też rodzicielka ludzka oba zadania wypełnić będzie mogła, gdy całą swoją użyje siłę: wyda na świat ze swego łona Ewy wieczne naturalne dziecię, człowieka, a siłą swego mózgu zdoła je rozwinąć w potężnego Króla Ducha!

Ada Propperowa.

Dr. FELICYA NOSSIG.

Z DZIEJÓW RUCHU KOBIECEGO WE FRANCYI.

Jesteśmy po rewolucyi r. 1848; wpływ Saint-Simonizmu na wrażliwe umysły kobiece, stopniowo osłabiał się i został obecnie zupełnie prawie wyparty natłokiem politycznych wypadków, które popchnęły kobiety postępowe i czynne, już stanowczo na drogę pracy społecznej. Lecz i tu jeszcze po części pod wpływem burzliwego nastroju panującego ogólnie, po części skutkiem niejasnego jeszcze uświadomienia sobie celów i zadań kobiety, spotykamy wiele ekstrawagancyi, przesady, a nawet śmieszności.

Po rewolucyi, ulice Paryża długo jeszcze nie wróciły do zwykłego spokoju, ponieważ kobiety przeciągały niemi manifestując, wnosząc petycye i interpelacye do Rządu prowizorycznego. Dnia 2 marca grupa kobiet wnosi petycyę do prezydenta komisyi dla organizacyi pracy, Louis Blanc'a. Znajdujemy w petycyi ustęp następujący: „Wiele kobiet opuszczonych znajduje się w rozpaczliwem położeniu; nie zechcesz pan narazić je nadal na nędzę i zgubę moralną; dobre obyczaje stanowią siłę republiki, a kobiety stwarzają obyczaje". Alicya Bourgeois, profesor historyi naturalnej i prezydentka Stowarzyszenia dla praw kobiecych, domaga się od Rządu prawa wyborczego dla kobiet. Podobne podanie wnosi też Eugenia Niboyet, zaś pani de Saint-Gieles pisze w dość zawiły sposób do rządu: „Powiadacie, że nasza świetna Rewolucya była dla wszystkich, gdy więc kobiety są połową wszystkich, dlaczego niema dla nich miejsca obok „narodu — króla; trzeba zatem koniecznie ogłosić „naród — królowę", lub najlepiej objąć oboje w „narodzie wszechwładnym" (peuple-souverain)".

Obok obywatelek występują i obywatele w obronie praw kobiecych. Niejaki Borme, wynalazca maszyn wojennych, wynalazł środek, mocą którego 2000 obywatelek potrafi walczyć z 50.000 mężczyzn. Ogłasza zatem na murach Paryża następujący plakat:

Do Obywatelek paryskich Moich siostr w Republice.

Obywatelki!

Republika winna wam czwartą część swej egzystencyi... macie zasługi wobec Ojczyzny, i dlatego to żądam od prowizorycznego Rządu, aby was wcielił do armii narodowej z tytułem „Wezuwianki" (Les Vesuviennes).

Czas służby trwać będzie rok; aby być przyjętą trzeba mieć 15—30 lat i nie być zamężną.

Zgłaszajcie się co dzień od 12—4-tej na ulicy St. Apolline, gdzie zapisze się wasze nazwiska, zawód, wiek i mieszkanie.

Pozdrowienie i braterstwo.

Niech żyje! niech żyje! niech żyje Republika!

Borme (fils 1.)

Jakkolwiek dziwną wydać się może ta rzecz, zyskała ona sporo zwolenniczek. Obywatelki organizują się w Belleville, gdzie im się zapewnia mieszkanie, pożywienie i 10 franków miesięcznie, a dnia 26-go marca legion młodych kobiet zbiera się na placu Vendôme z chorągwią trójbarwną noszącą napis „Vesuviennes“ i ciągną do ratusza, by żądać protekcyi od Rządu prowizorycznego. Przedłożyły tam swoją „Konstytucyę“, która zawiera między innymi następujące ustępy:

— Nie, kobieta nie jest skazana na posłuszeństwo, matka przyszłych generacyi... etc.

— Nie, kobieta nie jest skazana na milczenie, głos jej podniesie się potężny i wspaniały, aby domagać się prawa spełniania swych obowiązków.

— Nie, nie podda się kobieta zupełnie miłości ufnej, gdyż egoizm mężczyzny zawsze ją wyzyskuje...

— Nie, kobieta nie jest skazana na ciche ofiary, wszystkie wielkie epoki dziejowe ukazują ją nam jako bohaterkę...

Następuje potem odezwa do kobiet:

„Kobiety! Dzień naszego wyzwolenia nadszedł nareszcie! Lepsza przyszłość uśmiecha się naszym biednym duszom... mężczyźni są tylko dlatego tak silni, iż liczą na naszą słabość; są dlatego aroganccy, ponieważ znają naszą nieśmiałość. Postarajmyż się więc aby nas szanowali, podnieśmy naszą skompromitowaną godność osobistą!...“

Konstytucya stawia nareszcie rozmaite żądania co do praw i obowiązków kobiecych:

Wszystkie obywatelki są dopuszczalne do wszystkich urzędów publicznych, cywilnych, religijnych i wojskowych, bez innych podstaw i szans prócz cnót i zdolności.

Domy, w których z upoważnieniem policyi, sprzedaje się honor kobiety mają być na zawsze zamknięte.

Wszystkie obywatelki mają prawo zgromadzania się i stowarzyszania się spokojnego i bez użytku broni.

O b o w i ą z k i. Obywatelki winny dostarczyć swego kontyngentu do armii lądowej i morskiej; rekrutowanie ich ma się odbywać, podobnie jak u mężczyzn, t. j. zapomocą ciągnienia losu, służba ma trwać 5 lat, od 15 do 20-go roku.

Armia kobieca będzie podzielona na trzy ciała: Oddział robotnic, oddział markietanek i oddział miłosierdzia.

Prócz tego stanowić mają gwardyę cywilną, która ma obowiązek objąć służbę w szpitalach, straż zakładów dobroczynnych i zakładów poświęconych wiedzy i sztuce.

Ż y c i e p r y w a t n e. Małżeństwo jest świętem prawem natury, jest obowiązkowem dla obojga płci w 21 roku dla kobiety, w 26 dla mężczyzny.

Małżonkowie są stowarzyszeni, przyjaciele złączeni interesami i przywiązaniem, nikt z nich nie może być panem.

Małżeństwo zawiera się na całe życie, złamane być może tylko rozwodem, który jest raczej lekarstwem niż potrzebą i może być zastosowany tylko w trzech wypadkach: ciężkiego obrażenia, zniesławiającego skazania sądowego i wiarołomstwa.

Życie domowe. Gdy małżeństwo jest asocjacyą, małżonkowie muszą dzielić każdą robotę. Mąż, który nie zechce wykonać swej części prac domowych, będzie skazanym przez trybunał ad hoc, ażeby zamiast służby w gwardyi narodowej przeniesiony został do gwardyi cywilnej i tam pełnił służbę swej żony, kobiety mają się starać nieznacznie, aby zatrzeć różnice między ubraniem męskiem i kobiecem, nie wychodząc jednak poza granice wstydliwości i przyzwoitości, ani też nie oddalając się od wdzięku i dobrego smaku...

Kończy się „konstytucya" — z której podałam tylko wyjątki — odezwą do mężczyzn:

— Nareszcie, panowie, czem chcecie być?

Czy mamy was uważać jako:

tyranów,
filozofów,
czy też głupców?

Czy jesteście zdecydowani postępować tylko despotycznie?

Czy chcecie zastanowić się poważnie?

Czy może macie tylko ochotę śmiać się?

Tyrani! będziemy was zwalczały wszystkiemi środkami.

Filozofowie! Będziemy filozofować z wami o naszych życzenich i naszych pretensyach.

Głupcy! Gardzimy wami! itd. itd.

Jak wobec żądań tej i innych jeszcze grup kobiet, zachowywali się mężowie stojący u steru władzy?

Wiktor Considérant, był jedynym z 900 członków konstytuanty, który domagał się praw politycznych dla kobiet; później Piotr Leroux w pośród śmiechu towarzyszy wniósł projekt udzielenia kobietom prawa wyborczego przy wyborach gminnych.

Co do prasy to istniało już wówczas kilka pism kobiecych, z których główne założone przez Eugenię Niboyet nazywało się „La Voix des femmes". (Głos kobiecy). Pismo to, chociaż zajmowało stanowisko bardzo umiarkowane, domagało się jednak dla kobiet prawa wyborczego.

Z pism innych tylko „Commune sociale" i „La Republique" popierają żądania praw kobiecych, a la Democratie pacifiqne pisze: Jeżeli chcecie uniknąć nowej rewolty głodowej i nienawiści, musicie uwzględnić żądania kobiece.

O praktycznych rezultatach tych dążeń naturalnie nie było mowy.

Do postulatów stałych emancypacyi kobiecej należało także żądanie ustanowienia rozwodu. Jeden z pierwszych plakatów, który ukazał się na murach Paryża po rewolucyi 1848 i odnawianym był przez 14 dni brzmiał:

Moralność publiczna domaga się kategorycznie powtórnego ustanowienia rozwodu.

Rewolucya r. 1830 odnosiła się sympatycznie do tego żądania, Izba natomiast w r. 1848 odrzuciła ten projekt. Udała się zatem do deputowanego Crémieux deputacya złożona z 5 kobiet, by poprzeć to żądanie. Biedne kobiety zostały prześladowane i zelżone przez tłum, musiały się schronić do pewnego hotelu przy placu Vendôme.

Z innych, specyalniejszych żądań kobiecych wymienię jedno: Pani Eugenia Foi domaga się, ażeby wybrać 20 kobiet najznakomitszych co do zdolności i pozycyi socyalnej i utworzyć Instytut narodowy kobiecy — któryby odpowiadał Akademii nieśmiertelnych. Projekt ten powstawał jeszcze kilkakrotnie, a ostatni raz pogrzebano go dowcipem, że gdy instytut będzie miał nazwę „Wieńca nieśmiertelników“, żadna z kobiet nie zechce tam należeć.

Charakterystyczny szczegół z tej epoki. Pismo kobiece: „La Voix des femmes“ stawia kandydaturę Georg Sand do Zgromadzenia Narodowego, ale słynna autorka z oburzeniem odmawia przyjęcia i daje pismu ostrą odprawę w dzienniku „la Reforme“.

Nie można zakończyć epoki porewolucyjnej, nie wymieniwszy dwóch kobiet, które w historyi wprawdzie zaznaczyły się głównie jako rewolucyonistki polityczne, jednak i dla ruchu kobiecego mają pewne znaczenie. Jest to Paulina Rolland i Joanna Deroin. Obie odznaczały się niezwykłą inteligencyą i odwagą. O Paulinie Rolland pisano bardzo wiele a Victor Hugo poświęcił jej dłuższy poemat, w którym daje takie określenie jej istoty:

C'etait une éspece d'apôtre Que Dieu sur cette terre, où nous gemissons tous Avait fait mère et femme, afin qu'il fut plus doux. Była ona matką trojga dzieci, nie będąc zamężną, była bowiem zasadniczą przeciwniczką małżeństwa, ponieważ ono wymaga posłusznej uległości kobiety przed autorytetem męża, uświęca zatem nierówność. Marzeniem jej życia i postulatem, który głosiła, było małżeństwo na podstawie zupełnej równości małżonków, bez uległości z jednej, a protekcyi z drugiej strony, lecz oparte na wspólnej miłości i wierności. Sama daremnie dążyła do stworzenia ogniska domowego, „w którem ojciec nie byłby panem, lecz kochankiem, przyjacielem, bratem“. Co do politycznych swych przekonań, to przyjęła je od przyjaciela swego Piotra Leroux. Wmięszana do sprawy tajnego Stowarzyszenia dostała się przed trybunał. Podczas przesłuchania prokurator generalny zawołał: „Powiadają, że oskarżona jest uczciwą kobietą... co do mnie nazwał bym ją ra-

czej uczciwym człowiekiem i może bez obawy powierzyłbym jej pulares; ale uczciwą kobietą? — powiadam że nie jest".

Paulina miała potem w więzieniu Saint-Lazare przez 6 miesięcy czas zastanawiać się nad kwestyą: Czy istnieją dwie moralności, jedna dla mężczyzny, druga dla kobiety?

Wiadomo, że po grudniu 1851 deportowaną została do Algeryi a potem już jako umierająca ułaskawioną i umarła w Lyonie w r. 1852.

Joanna Deroin, mniej znana niż Paulina Rolland, była jednak dardzo inteligentną i czynną, miała wykłady w Paryżu o Prawie społecznem dla kobiet i założyła pismo socyalistyczne „la Politique des Femmes", które później nazywało się „l'Opinion des Femmes". Dla kierunku tego pisma — które jak wszystkie pisma kobiece z początku ruchu, skierowane były głównie przeciw mężczyźnie, charakterystycznem jest określenie jednej z współpracowniczek: „Czem jest l'Opinion des femmes? Jest to sąd, który jedna połowa ludzkości uprawniona jest wydać o sprawach narzuconych jej przez drugą połowę ludzkości"?

Podczas drugiego cesarstwa, kobiety zachowują się stosunkowo spokojnie, chociaż od r. 1852 do 1870 wyszło około 300 dzieł o kobietach. Większa część jednak zajmuje się kwestyą edukacyi. Kilka kobiet jednakże i w tym czasie pismem i słowem głosiło ideę emancypacyi. Należały tu panie Jenny d'Hericourd, Julieta Lambera (późniejsze pani Adam), Olimpia Audouard, Maria Deraismes i inne. Filozof Proudhon wyciął im za to — pod adresem panny Lamber następującą reprymendę: Kobieta tak zwana uczona, która dogmatyzuje, peroruje, skrybuje, która powtarza przy każdej sposobności: ja twierdzę, ja utrzymuję, ja wam powiadam, ja się godzę, ja zaprzeczam, ja oświadczam, kobieta która przyczepia sobie brodę filozoficzną, tłumaczy metafizykę na niezrozumiałą paplaninę i zabiera się do odpierania teoryj, których nie rozumie, a które jednak okrada, — kobieta taka szybko starzeje się i brzydnie".

Panna Julia Lamber jednak znalazła i takich ludzi, którzy ją zapewniali, że to nieprawda; a że była piękna i sprytna, wierzyła im i śmiała się z zrzędzącego filozofa.

Podczas oblężenia Paryża, kobiety zapomniawszy o kwestyach emancypacyi, poświęciły się z całem szlachetnem zaparciem sprawie narodowej. Od rozmaitych grup kobiecych, wychodziły gorące odezwy, skutkiem których potworzyły się liczne komitety, z których najgłówniejszy miał tytuł: „Unia kobiet dla obrony Paryża i pielęgnacyi rannych". Był też związek „Ambulancières Volontaires de la Commune", którego członkowie wędrowały z miejsca na miejsce, opatrując rannych, gotowe jednak w razie potrzeby chwycić także za broń. Wogólności usiłowania te kobiet nie były chętnie przyjmowane. Skonstatowały one dwojakie wobec siebie usposobienie: ze strony oficerów i chirurgów, z małymi wyjątkami, brak sympatyi i obra-

żające zachowanie się; ze strony gwardyi narodowej, uszanowanie, braterskość, często głębokie wzruszenie. Zanotować także wypada zamiar, jaki powziął Feliks Belly, utworzenia „Batalionu Amazonek z nad Sekwany“, a raczej dziesięciu batalionów kobiet, bez różnicy klasy społecznej, któreby razem z częścią gwardyi narodowej miały obowiązek bronienia wałów, barykad, niesienia pomocy rannym itd. Był już nawet ustanowiony kostyum dla tych amazonek: Czarne pantalony z pomarańczową przepaską, czarna wełniana bluza z kapiszonem i czapeczką z pomarańczową wstążką, torba z nabojem na rzemyku.

Ponieważ do utworzenia tych batalionów potrzeba było pieniędy, zwrócił się Belly do bogatych dam z wezwaniem, aby użyły swych klejnotów na ten cel, zanim przyjdą Prusacy i je im zabiorą. Lecz bogate damy wolały zatrzymać na razie swe klejnoty i tak idea Batalionu amazonek spełzła na niczem.

Pod względem rozszerzenia praw kobiecych, komuna nic prawie nie zrobiła dla kobiet, chyba tylko iż dopuszczono do wsparć publicznych zarówno kobiety niezamężne, jak zamężne. Miały ony jednak w tym czasie pewien wpływ ogólny na wypadki, wolno im było zgromadzać się, stowarzyszać i naradzać dowolnie.

DR LEON BROSS.

O NAJCZĘSTSZYCH PRZYCZYNACH PŁACZU I NIEPOKOJU NIEMOWLĄT i O ICH ZAPOBIEGANIU

(4 LISTY).

II.

Kochana Pani M.....!

Wedle przyrzeczenia mam zamiar dziś dalej Panią pouczać. Pisze mi Pani, że się Pani obawia, czy dziecku wystarczy pokarm Pani. Gdyby się obawy Pani sprawdziły, to byłoby to naturalnie bardzo smutne. Radzę Pani jednak trochę cierpliwości, jestto bowiem czemś bardzo częstem, że pokarm z początku skąpy, powoli przybywa.

Wogóle cieszę się, że Pani ma przynajmniej zamiar i ochotę sama karmić. Doprawdy zadziwia mnie nieraz ta lekkomyślność i brak serca niektórych matek, które jedynie dla wygody lub jakiejś urojonej obawy zniekształtnienia form odwracają się od swego dziecka, i oddają je w ręce płatnych matek. Naturalnem to w każdym razie nie jest.

Słyszy się nawet, że zająć się własnem dzieckiem, miłością pełną dobroci, to sentymentalne. Jeżeli która jest dobrą, to się nazywa ironicznie sentymentalna.

Widzi Pani mnie np. się zdaje, że to jest prawdziwą cywilizacyą, prawdziwą kulturą być dobrym. Oczywiście nie mam tu na myśli dobroci cielęcia, ale tę wielką świadomą dobroć, jaką się czasem spotyka u ludzi prawdziwie inteligentnych.

Że kobiety mające pretensye do inteligencyi wyłamują się z pod obowiązków karmienia, temu można się dziwić i ubolewać nad tem, bo one robią to całkiem świadomie, z zimną krwią. Niestety i kobiety z ludu, u których miłość dla dzieci bywa często bardzo wielką, błądzą. Najczęściej dzieje się to u nich jednak z nieświadomości, jaką

wagę dla dziecka ma pokarm naturalny, i jak go należy podawać.

I tak np. wedle zestawienia z pewnej kliniki niemieckiej wypadło, że na 1000 kobiet, 510, zatem więcej jak połowa nie próbowała nawet karmić. A dla czego?

Otóż przedewszystkiem można było zauważyć zły wpływ pewnej liczby nieinteligentnych akuszerek. Proszę posłuchać tych dziwnych odpowiedzi, któremi owe kobiety usprawiedliwiały to, że nie próbowały karmić: „Bo z tego suchoty się dostaje" powiada jedna. „Bo mam za wiele żółci". „Bo się wstydzę innych dzieci". „Bo to szkodliwe, i prędko się z tego umiera". Albo np. takie: „Nie myślałam wcale o tem". „Nikt mi na to nie zwrócił uwagi". „Przecież tak mało tu kobiet karmi". „Mleko było złe". Tylko dla czego, nie można się było dowiedzieć, najczęściej podawano za powód, że wyglądało wodnisto. Wreszcie niektóre kobiety wzruszały tylko obojętnie ramionami, uśmiechały się, i odpowiadały krótko, „nie chciało mi się".

Inną grupę stanowią te kobiety, które tłómaczyły się brakiem czasu i tem, że są zmuszone iść do roboty. Naturalnie, że tu i owdzie ich odpowiedzi były uzasadnione, jakkolwiek i w tej grupie, jak to ścisłe badania i wypytywania wykazały znalazła się jeszcze, część takich, które przy większej energii i większej świadomości wartości mleka matczynego, pewnieby dołożyły starań, i przynajmniej przez jakiś czas w pierwszych tygodniach, gdy i tak jeszcze nie szły do roboty, karmiły swe dzieci.

W końcu trzeba wspomnieć o grupie dzieci nieślubnych, które prawie zawsze są nieprzyjemnym ciężarem dla matek, i co do których brak troskliwości jest po części wytłómaczony.

Posłuchajmy teraz odpowiedzi tych kobiet, które karmiły. Na pytanie dla czego to robią, odpowiadały z 246 przypadków, w których to można było zbadać w 14 przypadkach, że czynią to za radą lekarza, w 88 przypadkach (około 36%) za radą akuszerki, innych 61 kobiet zrobiło to za radą profesora kliniki, w której rodziły. Dalsze 12 odpowiadały mniejwięcej w te słowa „że każde inne żywienie jest droższe", lub „że mąż sobie tego życzył", lub że „chciała zostać mamką". Tylko 71 kobiet robiło to z własnej woli i świadomości. Proszę zważyć co za mała cyfra. Zdaje mi się, że nie lepiej będzie i u nas.

Mam tu przed sobą dwa sprawozdania roczne z ruchu chorych. 1) z tutejszego szpitala św. Ludwika z roku 1898 2) z kliniki chorób dzieci prof. Bagińskiego w Berlinie z roku 1899.

Dzieci w obu szpitalach rekrutują się z tej samej mniejwięcej warstwy społecznej, z klasy robotniczej. Przypatrzmy się nieco bliżej tym dwom sprawozdaniom.

W Krakowie było w r. 1898 w szpitalu św. Ludwika w stałym leczeniu dzieci, nie przekraczających zapewnie wieku niemowlęctwa, bo jak sprawozdanie mówi znajdowały się na oddziele osesków (gdzie bywają karmione przez umyślne wynajmowane mamki) w liczbie 283.

Jeżeli przejdziemy po kolei choroby, z powodu których te dzieci tam leżały, to po obliczeniu wypadnie, że cierpieniami, których najczęstszym i głównym powodem bywa zaniedbywanie przepisów hygieny, więc czystości, powietrza, odpowiedniego żywienia itd., było dotkniętych 197 dzieci, czyli gdy porównamy tę cyfrę z ogólną liczbą 283, wypadnie, że aż $^2/_3$ tych niemowląt było nieodpowiednio chowanych.

Jeżeli się bliżej przypatrzymy tej liczbie 197 niemowląt nieodpowiednio chowanych, to znajdziemy, że z tego 103 dzieci chorowało na przewód pokarmowy, a więc z powodu błędnego karmienia, a mniejsza połowa t. j. 94 chorowała z powodu wszelkich innych błędów wychowania.

Przypatrzmy się dalej temu sprawozdaniu, to nas uderzy okoliczność następująca.

Na 283 chorych umarło razem 97 dzieci, a w tej liczbie aż 64 jest takich, które należą do grupy niehygienicznie chowanych, a co może jeszcze ciekawsze to to, że z tej liczby 64 aż 39 umarło z powodu chorób przewodu pokarmowego, a 25 z innych powodów niehygienicznego chowania. Zestawmy te cyfry:

Oseskôw chorych było razem w szpitalu 283
Z tego z powodu rozmaitych błędów niehygienicznego chowania leczono 197
Z powodu błędów karmienia 103
„ wszelkich innych błędów 94 197

Umarło na 283 chorych razem . . . 97
Z grupy niehygienicznie chowanych umarło 64
Z tego z powodu błędów karmienia 39
„ „ wszelkich innych błędów chowania 25 64

A teraz jak wyglądają te same cyfry w zestawieniu ruchu chorych kliniki prof. Baginskiego w Berlinie.

Dzieci leczonych w klinice w wieku od 0—1 roku razem 322
Z tego z powodu rozmaitych błędów niehygienicznego chowania leczono 230
Z tego z powodu błędów karmienia 121
Z tego z powodu wszelkich innych błędów 109 230

Umarło na 322 chorych razem . . 163
Z grupy niehygienicznie chowanych umarło 113
Z tego z powodu błędów karmienia 78
Z tego z powodu wszelkich innych błędów 35 113

Oto dwie tablice chorych leczonych stale w samym szpitalu. Pozwoli Pani, że będę Panią nudził jeszcze jedną tablicą, a to tabelą chorych, których w szpitalu nie zatrzymano, lecz udzielano porady w t. z. ambulatoryum. Tablica pochodzi z kliniki prof. Baginskiego.

W roku 1899 udzielono porady na oddziele wewnętrznym dzieciom od 0—1 roku razem w liczbie 1421.

Z tego z powodu rozmaitych błędów niehygienicznego chowania zgłosiło się chorych 1066
Z powodu błędów karmienia z tego 573
Z powodu wszelkich innych błędów 493 1066

Jakkolwiek podane wyżej tablice nie zawierają cyfr matematycznie zupełnie ścisłych, to jednak uderza nas we wszystkich trzech tablicach to uporczywe powtarzanie się jednego stosunku liczb; a mianowicie stosunku liczby chorych z powodu błędów żywienia, do liczby obejmującej wszystkie błędy razem.

Zawsze większa połowa z liczby chorych niehygienicznie chowanych przypada na błędy żywienia, a druga mniejsza część na wszystkie inne błędy razem.

Ten stosunek utrzymuje się zarówno w tabeli chorób jak i w tabeli śmiertelności.

Niestety nie mogę Pani służyć tablicą śmiertelności wśród chorych ambulatoryjnych, natomiast mogę Pani podać inną ciekawą cyfrę, która wskazuje na to, ile się, błądzi w tych sprawach hygieny, a zwłaszcza w hygienie żywienia.

Wedle obliczenia umiera w Berlinie połowa dzieci nieślubnych w pierwszych 6 miesiącach życia. Dlaczego to się dzieje, łatwo pojąć. Matki oddają je najczęściej na wychowanie. Płacą zwykle za to marnie. Co za tem idzie, starania koło dziecka tej przybranej matki są małe, a zwłaszcza sposób żywienia bardzo często fałszywy. Albo im są zawadą i najczęściej im na tych dzieciach nie zależy.

Przejdźmy do innej ciekawej okoliczności. Wykazano, że w miesiącach letnich śmiertelność dzieci sztucznie żywionych jest 20 razy większa niż w zimowych, a u karmionych mlekiem matki 10 razy większa. W tych liczbach olbrzymia część przypada na nieodpowiednio karmione, w pierwszym rzędzie tyczy się to sztucznie karmionych. Żywi się je bowiem zwykle mlekiem krowiem, a ono w lecie właśnie najłatwiej ulega zepsuciu, zwłaszcza w rękach matek, które jak niestety bardzo często bywa o hygienie nie mają pojęcia. Jeszcze 2 daty. W roku 1870 na 2987 zmarłych dzieci w Monachium było 17% dzieci karmionych piersią a 83% dzieci karmionych sztucznie. W zeszłym roku w czerwcu między zmarłemi w Berlinie dziećmi znajdowało się tylko 7% karmionych piersią, a aż 93% sztucznie karmionych.

Zdaje mi się, że podane tu cyfry są dość wymowne, by matki raz wreszcie zrozumia-

ły, że trzeba koniecznie trzymać się przepisów hygieny, bo nie można nigdy przewidzieć, które dziecko zniesie bez szkody zaniedbanie tych przepisów, a zatem lepiej w każdym przypadku ich ściśle przestrzegać, a z pewnością zmniejszy się procent śmiertelności i chorób wśród niemowląt.

Mówiłem Pani już niemal o wszystkich przepisach hygieny z wyjątkiem hygieny karmienia. Zostawiłem to jako najważniejsze na koniec.

Pierwsze pytanie jakie się nasuwa jest to, jakie pożywienie jest dla niemowlęcia najodpowiedniejsze?

Odpowiedź wypada, że mleko matki. A dlaczego? Bo przedewszystkiem ten rodzaj karmienia jest najnaturalniejszy, w całym świecie zwierząt wyższych rozpowszechniony. A ponieważ obecny stan nauki stawia człowieka zwłaszcza pod względem fizycznym na równi z zwierzętami, tylko że mu wyznacza miejsce na najwyższym szczeblu rozwoju, przeto przez analogię, przez podobieństwo, musimy pokarm matki uważać już rozumowo za najstosowniejszy, najnaturalniejszy. Doświadczenie ludzi, którzy mają sposobność tą sprawą bliżej się zajmować, w zupełności to zresztą potwierdza, wbrew twierdzeniom tych niefachowych jednostek, którzy budują swe odmienne zdanie li tylko na przygodnem doświadczeniu. Oto jeden powód, dlą którego matki winny karmić. Jeżeli się dalej zastanowimy nad innymi, to znajdziemy, że mleko matki w swym składzie chemicznym różni się od składu mleka krowiego, co też to mleko czyni mniej dla dziecka strawnem. W końcu trudno znaleść dwie matki o ściśle tymsamym składzie chemicznym mleka, a za tem i z tego punktu widzenia mleko matki jest najodpowiedniejszem dla niemowlęcia, odpowiedniejszem jak mleko mamki, którą dopiero trzeba utrafić. *C. d. n.*

KRONIKA.

S. Posner „Nad ochłanią“ (W sprawie handlu żywym towarem). Część I. Warszawa 1903 r.

Straszną ranę społeczną przedstawia autor tej książeczki, ranę istnienia, której każdy raczej domyśla się tylko, a o głębokości jej nie ma żadnego pojęcia. Idzie tu o potężnie rozgałęziony, z iście szatańską przebiegłością zorganizowany handel kobietami w celach rozpusty. I rzeczywiście, jak autora, tak i czytelnika, podczas czytania tej broszury, ani na chwilę nie opuszcza „uczucie wstrętu, wstydu i bólu“.

I dziw doprawdy bierze, gdy się pomyśli, że narody kulturalne, posiadające tyle przecież wielkich głów i serc, dopiero w ostatnich prawie latach spostrzegły tę ranę społeczną i zapoczątkowały akcję leczniczą. O tej właśnie akcji w różnych krajach dość obszernie pisze p. Posner w tej książce.

Przedewszystkiem (rozdz. I.) znajdujemy wyciąg z ustawy „Warszawskiego, chrześcijańskiego towarzystwa ochrony kobiet“, w której znajduje się § następujący: Tow. ma zapobiegać wywozowi młodych dziewcząt i kobiet niedoświadczonych zagranicę, oraz wogóle zapobiegać t. z. handlowi żywym towarem“. Oto wszystko prawie, co się tyczy tej przygotowawczej akcji u nas.

Walka z handlarzami ogromnie jest trudną, ponieważ handel ten ma doskonałą tajną organizacyę, ajentów zręcznych i na wszystko gotowych, ze względu na wysokie zyski, jakie przynosi to zajęcie. Dla uchylenia choć rąbka zasłony, pokrywającej tę sprawę, autor przytacza dwa fakty, dwie sprawy jakie toczyły się przed sądem w Bytoniu i w Piotrkowie. Z tych dwóch spraw już widzieć można, jak misterną maszyneryą posługują się handlarze żywym towarem i jakich ludzi mają w swej służbie. Dość powiedzieć, że oskarżony w pierwszej sprawie, John Meyerowicz władał siedmiu europejskimi językami i miał stosunki handlowe ze wszystkiemi prawie stolicami Europy.

Najwięcej wywozi się dziewcząt do Ame-

ryki południowej, w szczególności zaś do Buenos-Ayres i wielką ich ilość z państwa rosyjskiego na Katowice, Wrocław, Berlin, i Londyn.

Z przebiegu sprawy przed sądem w Piotrkowie, dowiadujemy się, jakich zwykle środków używają ajenci do zwerbowania swych ofiar. Do upatrzonej naiwnej dziewczyny zgłasza się ajent w roli konkurenta, a gdy zostaje przyjęty, namawia narzeczoną do wyjazdu zagranicę, gdyż z jakichkolwiek powodów nie mogą brać ślubu w kraju. Jadą do Katowic, do Berlina i wreszcie „narzeczony" sprzedaje dziewczynę, pozostawioną bez znajomości języka i bez pieniędzy, handlarzom, którzy odwożą ją do miejsca przeznaczenia.

Tam otwierają się oczy ofiary i zaczyna się straszna walka, w której zwykle giną wszystkie lepsze pierwiastki duchowe i śmierć duchowa następuje.

Cóż na takie zabicie istoty ludzkiej mówi prawodawstwo? Zamyka prawie zupełnie oczy!

W Niemczech dopiero od 1897 r. istnieje jasny § prawny, który mówi: „Kto skłania kobietę w celu oddania się zawodowej rozpuście do emigracyi, będzie karany więzieniem do 5 lat; jednocześnie pozbawiony zostanie czci i praw obywatelskich, prócz tego może być skazany na grzywnę 150—6000 marek i dozór policyjny".

Anglja posiada podobne prawo, prócz tego zaś, inne państwa nie mają jasnych praw w tym kierunku.

Autor przechodzi teraz do przedstawienia tego, co się zrobiło z prywatnej inicyatywy w celu zwalczenia ohydnego handlu. W czerwcu 1899 r. odbył się w tej sprawie międzynarodowy kongres w Londynie, zwołany przez instytucyę „National Vigilance Association". Na kongresie tym, na którym uczestniczyli przedstawiciele wszystkich prawie państw Europy, omawiano sprawę wedle takiego programu:

1. Jak powinno się prawnie karać handlarzy?

2. Jakiemi sposobami ograniczyć sam handel? i

3. Jak wyplenić przyczyny tego handlu?

Różne podawane były środki przez różnych delegatów, a najbardziej rozchodziły się zdania co do trzeciego, najważniejszego bodaj, punktu. Byli tacy delegaci, co domagali się „propagandy pojęć o jednakowej odpowiedzialności mężczyzn i kobiet i bezwzględnie złych skutkach nierządu dla obojga płci", byli tacy, co żądali zniesienia domów rozpusty etc. Te kwestye pierwszorzędnej wagi mają być omówione przez autora w II. części jego książeczki, która przygotowuje się do druku.

Kongres londyński 1899 r. polecił utworzenie komitetów w celu walki z handlem żywym towarem w tych krajach, gdzie ich dotąd nie było i w dalszych rozdziałach książeczki znajdujemy sprawozdania tych komitetów, więc: holenderskiego, włoskiego, niemieckiego, i szwajcarskiego. Z tych sprawozdań dowiadujemy się, że delegaci zaraz po powrocie z międzynarydowego kongresu, rozwinęli wszędzie energiczną działalność i we wszystkich też już krajach Europy istnieją komitety, dużo się mówi i pisze o tej społecznej ranie — a i robi się już sporo. W zakończeniu autor mówi, że działalność tych komitetów, kongresów etc. nie wykorzeni w zupełności handlu kobietami, który istnieć będzie dotąd, dopóki prostytucja nie zniknie, lecz przyznaje, że może to wszystko zmniejszyć, przeszkodzić szerzeniu się tej strasznej zarazy, tego nieludzkiego procederu.

Niecierpliwie oczekujemy ukazania się drugiej części broszury.

Prawo wyborcze. W niemieckim piśmie, poświęconym kobiecej kwestyi p. t. „Frauenbewegung" dr Robert Michels zamieścił artykuł o „konieczności prawa wyborczego dla kobiet". Nie uważa on prawa tego za cel jedynie, lecz więcej może za doskonały środek obudzenia mas kobiecych z umysłowego snu. Twierdzi autor, że postępowi mężczyźni, uświadomiwszy sobie istotne niebezpieczeństwo silnej reakcyi w razie dopuszczenia kobiet do praw wyborczych, postarają się o to, ażeby kobiety uczynić elementem mniej reakcyjnym, uświadomić je pod względem społecznym i politycznym, zrobić je więcej „dojrzałemi politycznie".

Proces p. Bartelli. We Florencyi, nauczycielka p. Bartelli, wygrała niedawno proces w sprawie swego wynagrodzenia. Była i jest nauczycielką szkoły męskiej we Florencyi i wedle prawa powinna była otrzymywać tą samą pensyę, co nauczyciele mężczyźni, lecz, jak wszędzie się dzieje, tak i w tym wypadku prawo, jak mówi rosyjskie przysłowie „dla głupich tylko jest pisane", a rozumni panowie z zarządu szkoły umieli prawo obchodzić. Otóż p. Bartelli wygrała proces i nietylko otrzymała pensyę równą nauczycielom, lecz i zaległości za 11 lat jej pracy nauczycielskiej. („Neues Frauenleben").

„Literatura kwestyi kobiecej". Artykuł tak zatytułowany znajdujemy w ostatnim „Neues Frauenleben". Autorka p. A. Gerber wylicza szereg książek i broszur, które w ostatnich czasach ukazały się w handlu księgarskim, które traktują o kwestyi kobiecej, lub sprawach ściśle z nią związanych. O niektórych z tych książek wspominało, krócej, lub obszerniej, „Nowe Słowo", przytoczę więc tylko pozostałe. P. Gerber zaznacza również, że, obserwując ruch piśmienniczy w kwestyi kobiecej, można zauważyć pocieszający objaw pogłębiania się stopniowego i nieustannego wartości prawdziwie naukowej tych dzieł. Coraz mniej już tych broszurek, przepełnionych pustemi frazesami, płytkiemi napaściami na płeć brzydką, — coraz więcej głębszego wniknięcia w treść kwestyi.

Mówi więc autorka o pracy p. Olberg: „Das Weib und der Intellektualismus", wywołanej broszurą Möbiusa „Ueber den physiologischen Schwachsinn des Weibes", o pracy najnowszej rosyjskiego socyologa J. Nowikowa p. t. „L'affranchissement de la femme". Jest krótka wzmianka o książce p. Lili Braun „Die Frauenfrage" i o książce, a raczej dziele p. Heleny Lange i G. Bäumer „Handbuch der Frauenbewegung"(* i o kilku innych. *Stanisław Kelles-Krauz.*

Na uniwersytecie w Heidelbergu postanowiono dopuszczać kobiety do immatrykulacyi na tych samych warunkach, co mężczyzn. Otworzono również im dostęp do wydziału prawnego, czego dawniej nie było („Neues Frauenleben").

We Fracyi mają się rozpocząć obrady nad nowym projektem co do prawa o rozwodach. Otóż kobiety francuskie podały petycyę do Izby, ażeby przypuszczono je do tych obrad, ponieważ tu idzie o kwestyę, tak blizko je obchodzącą.

Stanisław Kelles-Krauz.

Nowe książki. G. Dorys: „La femme turque". Plon fr. 3·50, Hedw. Dohm: „Die Antifeministen". Berlin. A. Naccaro: „L'evolution de l'amour. Le féminisme" Libr. Molière fr. 2·—.

*) O książce p. Braun patrz N. 12 „Nowego Słowa" z r. 1902. artykuł p. H. Ławskiej. O „Handbuch der Frauenbewegung" pisałem w kronice w Nr. 21 r. 1902.



JAN WROCZYŃSKI.

Z RYTMÓW MIŁOŚCI.

(FRAGMENT).

Opuściła oczy.

Zachodzące słońce słało ostatnie, długie, omdlałe pieszczoty do pokoju, grążąc wszystko w ciepłej, dobrotliwej aureoli. Czerwonawa łuna całowała długie, popielate włosy kobiety — te złote promyki, przypruszone srebrzystą przędzą miesięcznych, marzących promieni, całowała i pieściła rytm ciała jej; długą, kojącą pieszczotą kładła się na zmęczonych, obolałych oczach mężczyzny. Czerwone, miękkie strzały promieni, z lekka, pytająco trącały milczące struny harf ich dusz, słoneczniejąc w szarym mroku znużenia subtelnym hejnałem przeczucia . . . .

Mężczyzna czytał.

Głos jego głęboki, miarowy, matowy, snuł się w przestrzeń miękką; popielatą nicią. Nić wiła się, błyskając gdzie niegdzie złotą iskrą prometejowej myśli.

Czuła, że nić ta krąży nad jej głową, wiruje, okrąża zwolna horyzonty jej myśli, osnuwa jej najdalsze pragnienia i krąży, krąży, coraz to ciaśniejszym kręgiem opasuje jej myśli, uczucia, pragnienia.

Czuła suggestyjną moc tego głosu, jak źródła, które z mocnej, wewnętrznej konieczności wytryska fontanną na powierzchnię ziemi....

Czuła, że miękka, pieszczotliwa nić głosu tego smutnego poety zaczyna stopniowo omotywać ją, mota w szarą, zmierzchową zadumę jej ciepłe, wylane serce, mota jej myśli, duszę, pragnienia . . . . Czuła, że cała jej istota jest już pełna szarej, melancholijnej przędzy tego głosu, tego smutnego, tułaczego głosu. Serce jej uczuło słodką niemoc i bezgłośe, psychiczne oddanie się splotom szarych, smętnych jego dum.

Oparła główkę o poręcz fotelu, przymknęła z lekka oczy i długiem, głębokiem spojrzeniem poczęła opogadniać ostre rysy, zmarszczki jego twarzy. Czar jego duszy, którą czuła — oh tak blizko — ubłękitnił jej oczy.

Poiła się myślą, że on nic nie wie o jej uczuciu, poiła się myślą, że niewidzialnie rzuci przepych niesłychany swych marzeń, najżywsze, najcieplejsze barwy swych snów, tajonych pragnień na jego pierś. Miłość jej niewidzialna wygra na strunach jego duszy najbarwniejsze pieśni; a świat będzie podziwiał królewskie bogactwo jego lutni i sławił smutnego poetę...

On czytał wciąż.

Szła szybko za jego głosem, jak po ścieżce, wiodącej gdzieś w zamglone, rozśpiewane milionem tęcz, raje. Na ścieżce gdzie niegdzie błyszczały jak drogie kamienie oddzielne słowa jego poematu:

„ . . . . jak piorun pod stosem wonnych róż, jak lilia pod nawałem białych dum tęskniących poetów — tak umilkł poemat mistrza stłumiony gradem pocałunków uwielbienia . . . . "

Oślepiająco błysnęły w jej świadomości ostatnie słowa poematu. Ptak, co mieszka w białych ścianach jej piersi, zatrzepotał raptem skrzydłami trwożnie, mocno.....

Szybkie wzruszenie . . . Olbrzymia błyskawica uczucia przedarła głębokie, zasępione przepaści realności, i...

uczuł pocałunek na ustach — ten rozśpiewany skowronek miłości. Wydało mu się, jakby największe świętości ziemi promieniały przy nim.

To Ona... Ona... Szybkie, radosne zdziwienie. Sny, które dopiero przeczuwał z szaloną szybkością pędzą ku niemu i potężnieją w jawę.

To Ona. Ona.

Moja... Moja... Moja...

Uczuł raptownie, że skrzydłem dotyka słońc i gniazd.

Cichutko szepnęła: mój . . . trwożne słonko, zatulone w różowe zasłony zawstydzenia umknęło szybko w wieczność ukryć się na piersiach gwiazd. Jakieś olbrzymie, największe słońce zerwało się ze swego stropu i spadło mu w pierś. Rozpiera mu je, pali . . . rozerwie, rozsadzi . . . i raptem wybiega z jego ust ku niej, zakute w słowo:

„Kocham . . "

Uczuła, że pokój, cała ziemia usuwa się jej z pod nóg: oto widzi ją gdzieś nieskończenie daleko, taką małą, drobną, mikroskopijną wraz z ludźmi tak daleko, tak bardzo daleko..... kocham...

Umilkli. Siedzieli przejęci dziwną tajemną grozą. Leciuchno drżała w jego ramionach. Oczy mężczyzny straciły ostry, sierocy błysk. Gładził jej złotawe jedwabiste włosy. Ona chłonęła z jego piersi gorycz, wyrzutny żal, nieukojoną, wieczną tęsknicę. Cicho szeptał jej imię, bez końca, długo. Ona trwożna, onieśmielona teraz dziwnie drżała i otwierała mu duszę do głębi przez jasne korytarze źrenic. Długo zamyślony patrzał w głębię jej oczu. To spojrzenie jednakże już zna.... tak.. przypomina sobie... kiedyś wiosną leżał wśród słońca na trawie pod kwietnemi jabłoniami. One, strząsając deszcz różowych, wonnych całunków mówiły mu toż samo . . .

tak . . . .
Nachylił się . . Coś szeptał . . Długi sznur cichych słów snuł się w mroku . . . .
„ . . . . . A dusze ich, rozpięte złocistemi struny na wielkiej harfie miłości, drżą rytmicznym ruchem bezgranicznej harmonii . . . . “ *(Z ksiąg Bytu)*.

WYZWOLENIE

DRAMAT W 3 AKTACH STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO.

II.

„Na proch się moja myśl skruszyła“.
Konrad. Akt III.

Jaka to była myśl? Można ją uchwycić całą. Artystyczna. I ta się skruszyła? Wszak stała się dziełem, dziełem artystycznem, dramatem. Nie miała chyba stać się niczem innem. „Artyzm nie może być utylitarny“. Konrad, jak widzimy, w ustawicznej jest sprzeczności — nie mowa tu o sprzecznościach w kolejnych rozmowach z maskami, bo te są umyślne — atoli ta sprzeczność jest p o z o r n a. Utrzymuje go w niej ta ponad nim krążąca świadomość, nie dająca mu na krok odstąpić od tego, co konieczne. Tak, że Konrad czynem zadaje kłam słowom i naodwrót (on to czasem, może i ciągle widzi). Dla wykonania czy zrealizowania myśli artystycznej (dramatu, tutaj) trzeba na scenie aktorów, Konrad zaś szuka... ludzi?! Tu „ludzie“ niepotrzebni, bo ci myśl pokruszyli by niemiłosiernie. „Ludzie“ zresztą dopisali w zupełności, dotrzymali obietnicy: jak im, owym robotnikom, rzeczono w pierwszym akcie, aby uczynili, tak w trzecim akcie uczynili. Od nich nie żądano zrozumienia myśli, jestto właśnie ich cnotą, że nie roztrząsają; od nich żądano wykonania rozkazu. Rozkaz wykonali. Konrad zaś, wiedziony owym zmysłem użyteczności (artystycznej, tu), który najskrajniejszego nawet nie opuszcza marzyciela, zaszedł na scenę i znalazł aktorów. Ten człowiek wykonywa ruchy niezwykle mądre, wbrew swojej „woli“. W pierwszym akcie Konrad budzi się z marzenia. Zwyczajem marzycieli zapomniał wszystko, prócz ostatnich zamąconych już widzeń, miejsca, czasu. Znalazłszy się na s w o j e m polu (któreż zresztą „pole“ n i e byłoby jego własne), zrozumiał, że „myśli zmącono w drodze“ tu może ułagodzić. Przypisuje tylko zdarzeniom inne znaczenie. „Zasłuchany w swoją mowę“, z której czasem wyraz, ruch może mu przywieść na pamięć wszystko, odbudowuje całe marzenie, aż dochodzi do... końca. Pamięta jeszcze, co należy zrobić na końcu, ale potem... Tu urwało się marzenie — Konrad budzi się powtórnie. Myśl urzeczywistniona! Na s c e n i e niema nic więcej do zrobienia.

Przez cały czas każde niemal słowo Konrada, każde poruszenie jest obosieczne: mówi rzeczywistość, czyni nierzeczywistość i naodwrót, każda chwila przynosi z sobą twierdzenie i przeczenie, śmierć i życie. Słowa go gubią, czyny ratują i naodwrót. Grunt, po którym się porusza, jest obosieczny: jest sceną i jest rzeczywistością, każdy ruch ma dwojakie znaczenie. Konrad wyrzeka się sztuki — ale on się wyrzeka sztuki sztuką. To wyrzeczenie się jest sztuką. Konrad chce „działać czynem“ — i to jest rzeczywistość, lecz on co innego przez czyn rozumie i usuwa go w przyszłość, mówi nierzeczywistość. Czy jest Konrad z owych tak dziwacznie nazwanych „niezdolnych do życia, do czynu“? Nie, wszak on czyni. Owych zaś istot wcale niema, oczywiście — jeżeli zaś są, nikt o nich nie wie, bo każdy znak o nich, każda wiadomość o nich jest dowodem życia. Bezimienności w życiu niema. Głównie Artyście odmawiają owej legendarnej zdolności. Artyście, który, on

przedewszystkiem, daje dowody życia, samodzielnego życia. Nikomu „świadomość“ nie odbiera owej zdolności do tego stopnia, iżby tego nie módz... powiedzieć, albo pomyśleć, albo czuć. Owa „siła wiecznie przecząca“, zamilka sama na czas, ustanawia granice, gdzie bezgraniczność i bezwzględność zagraża, zacieśnia zbytnią szerokość. Ona przygląda się wówczas, milcząc, powikłanej grze sprzeczności, widzi, jak czyny kłamią słowom, słowa czynom. Przed samym końcem zamilka: nie będziesz znał nigdy końca! Wszystkiem rządzi prawo nieskończoności. „Po was przyjdą inni“, mówi Nos w „Weselu“.

To, jak ktoś obrazoburstwo głosi dziełem pięknem, arcydziełem. Konrad co innego robi, mówi co innego, a robi właśnie to, czego, jak mówi, nie robi. Owa świadomość, która lubuje się w niedorzecznościach, jako, że one rzeczy są najbliższe, a która nad nim się roztacza, umieściła go odrazu na scenie, żeby nie dopuścić do wahań, żeby go uspić pewnością, żeby go ani na chwilę nie dopuścić do klasycznego „krańca przepaści“, żeby nie przerywać mu na każdym kroku, albowiem jest przezorna, jak świadomość świata. Idzie za nim w milczeniu, może czasem z dalekim uśmiechem; ukazuje go w czynie. Pokazuje go genialnym, nie opowiada o nim, że jest genialny. Artystów, ludzi genialnych na scenie widzieliśmy bardzo wielu; w stosunkach, w których (jak wiadomo, albo i... niewiadomo) żadnej genialności nie potrzeba, w których genialność jest przeszkodą. Człowiek taki stawał przed oczyma jako artysta — czasem widziano go przy robocie. Lecz paleta, dłuto, biurko, arfa lub nawet obraz, grupa, książka (o których można tylko mówić i które z t e m zdarzeniem, o b e c n e m, nie mają związku) nie określają człowieka, są tylko napisem, któremu można wierzyć lub nie wierzyć. Wyspiański w „Wyzwoleniu“ pokazał artystę, całego człowieka, jego stosunek do zdarzenia, jego dzieło. Więc pokazał człowieka czynu, wojownika. Konrad nie może być inny, on wszędzie znajdzie scenę. Niema tu żadnych danych — Konrad przychodzi z niczem — dane wychodzą same. Są to czyny nieme. Innych niema. Przedstawiono tu człowieka, w którym artyzm jest potęgą, instynktem. I przedstawił go Wyspiański z całym kunsztem i pewnością i logiką, jaką daje świadomość.

Konrad jest Marzycielem, więc istotą, którą prze ciągle żądza realizowania (tylko nie... ideałów), której myśli mogą urzeczywistniać się jako dzieło sztuki. Gdy Marzyciel zechce realizować inaczej, wyniknie z tego — nie tzw. zderzenie się z „rzeczywistością“, lecz właśnie... dzieło sztuki. Jak okazało się z Konradem. Z tego kręgu wyjść nie można. Wyzwolić się można z rzeczy narzuconych, nie można wyzwolić się z wolności. Marzyciel, któremu świadomość przyszła przedtem, realizuje zawsze dzieło sztuki. Konrad jest marzycielem, więc istotą, która, sposobem wojownika, nie czeka sposobności, lecz ją sobie stwarza. Gdziekolwiekbądź. Ta stworzona sposobność jest dziełem sztuki, z którego wszystkie wyglądają możliwości.

St. Lack.

TREŚĆ: *Iza Moszczeńska:* Podwójna moralność — *Ada Propperowa:* O kobiecie, urywek z dzieła W. Bölschego p. t. Miłość w przyrodzie. — *Dr Felicya Nossig:* Z dziejów ruchu kobiecego we Francyi. — *Dr Leon Bross:* O najczęstszych przyczynach płaczu i niepokoju niemowląt i o ich zapobieganiu (list II). — Kronika. — *Jan Wroczyński:* Z rytmów miłości. — *St. Lack:* Wyzwolenie, dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.